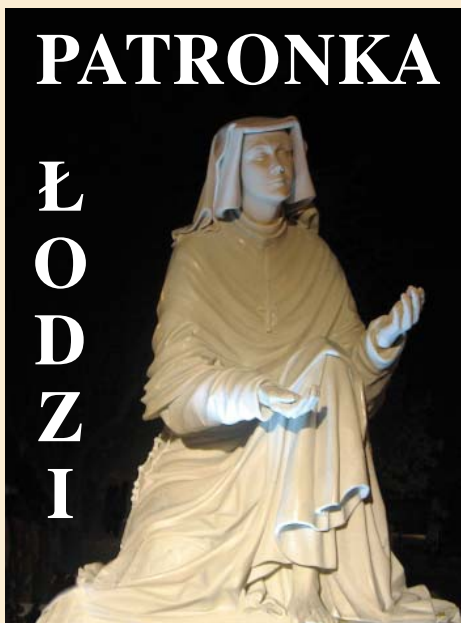


# PATRONKA

# Ł O D Z I



10 grudnia 2005 roku podczas uroczystej Mszy świętej dziękczynnej za 85 lat Kościoła łódzkiego, kanclerz Kurii Metropolitalnej w Łodzi ks. prał. Andrzej Dąbrowski odczytał Dekret Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów ogłaszający św. Faustynę Kowalską patronką miasta Łodzi. Tak oto Łódź stała się pierwszym miastem w Polsce, któremu patronuje Apostołka Bożego Miłosierdzia.

Łódzka historia św. Faustyny trwała bez mała dwa lata, a zaczęła się w listopadzie 1922 roku, kiedy to siedemnastoletnia Helenka Kowalska, chcąc pomóc rodzicom, przyjechała tu za pracą. Najpierw mieszkała u krewnych i podjęła pracę u bezhabitowych sióstr tercjarek, wykonując najcięższe prace fizyczne. Wkrótce jednak, z bliżej nieznanых przyczyn, przychodzi jej szukać nowego zatrudnienia i nowego miejsca zamieszkania. W lutym 1923 roku przez Biuro Pośrednictwa Pracy znajduje schronienie i pracę u Marcjanny Sadowskiej-Wieczorek, właścicielki sklepu, której pomaga zarówno w sklepie, jak i w domu. Tam mieszka do pamiętnego objawienia Pana Jezusa w parku Wenecja, podczas którego Chrystus

przypomina, że cierpi z powodu jej opieszałości w realizacji powołania. 1 lipca 1924 roku Helenka opuszcza swoich dotychczasowych gospodarzy i wyjeżdża do Warszawy.

Blisko dwa lata pobytu Helenki Kowalskiej w Łodzi, pełnej skrajnej nędzy, chorób i zepsucia „ziemi obiecanej”, były czasem dojrzwania nie tylko do podjęcia Bożego powołania, ale też przyjęcia posłannictwa Miłosierdzia. Lata dwudzieste były bowiem dla Łodzi czasem szybkiego, ale i trudnego powstawania ze zniszczeń I wojny światowej i wojny z bolszewikami. Tu właśnie przyjeżdżały tysiące ludzi z okolic w nadziei na pracę i lepsze życie. Łódź była wówczas 450-tysięcznym miastem niespotykanego bogactwa fabrykantów i przytłaczającej nędzy większości łódzian, miastem chronicznego bezrobocia, chorób i rozwiązłości. Wśród takich patologii, skrajnej nędzy i upadku moralnego rodziła się świętość młodej Heleny Kowalskiej. Nic zatem dziwnego, że ta miłująca Boga, dobra i wrażliwa dziewczyna z Głogowca odkrywa w Łodzi potrzebę Boskiego i ludzkiego miłosierdzia, zarówno w konkretnych uczynkach, kiedy w rozmaity sposób pomaga potrzebującym, jak i w modlitwie o zmiłowanie Boże dla wszystkich, którzy żyjąc jakby Boga nie było, pogłębiają cierpienia Pana Jezusa.

Współczesna Łódź jest także miastem szczególnym, którego mieszkańcy w burzliwym okresie transformacji społeczno-politycznych pozbawieni zostali źródła utrzymania. Zniszczono bowiem przemysł włókienniczy, z którego Łódź nie tylko słynęła, ale i żyła. Napływowi w większości mieszkańcy Łodzi przez pokolenia odcięci od „korzeni”, nie kultywujący swoich tradycji, padają ofiarą liberalnej propagandy, zlaicyzowania i zagubienia, dlatego potrzebują bardzo wyjątkowego wstawiennictwa i wołania o miłosierdzie, bo *tam, gdzie wzmógł się grzech, tym obficiej rozlała się łaska.*

Stąd 13 lipca 2005 roku, z inicjatywy grupy łódzkich radnych Rada Miejska podjęła uchwałę, w której zwrócono się z prośbą do

abp. Władysława Ziółka metropolity łódzkiego o pomoc w ustanowieniu przez Stolicę Apostolską świętej Faustyny Kowalskiej Patronką Łodzi. Uchwała wzbudziła sprzeciw nielicznych radnych, ale z mównicy padały i takie słowa: *Miłosierdzie Boże, objawione przez Pana Jezusa bezgranicznie ufającej Bogu zakonnicy, może być potrzebne każdemu. Naszemu Miastu dotkniętemu tyłoma trudnościami Święta Patronka może wyjednać obfitość łask. Każdy z nas przeżywa chwile, w których wzywa Bożego miłosierdzia, bo każdemu z nas to miłosierdzie jest niezbędne do życia wiecznego. Nasza Rodaczka i Patronka, można powiedzieć Polka i Łodzianka, oraz dorobek jej świętego życia są niepojętą łaską, jaką za naszego życia i za kadencji tej Rady Miejskiej otrzymujemy. Warto pamiętać, że od dzieciństwa Siostra Faustyna odznaczała się umiłowaniem modlitwy, pracowitością, posłuszeństwem i wrażliwością na ludzką biedę. Winna stać się wzorem nie tylko dla radnych miasta. Należy pamiętać, że Miłosierdzie jest kluczem do nieba dla każdego człowieka.*

Tak oto, 10 grudnia 2005 roku, 85. rocznica powstania diecezji łódzkiej, powołanej do istnienia w 1920 roku przez papieża Benedykta XV, zbiegła się z ogłoszeniem decyzji Stolicy Apostolskiej o ustanowieniu św. Faustyny Kowalskiej patronką Łodzi. Arcybiskup Władysław Ziółek sprawujący dziękczynną Mszę świętą powiedział: *Jej życie od wczesnych lat młodzieńczych związane było z Łodzią, przez jakiś czas tu mieszkała, pracowała, z katedry łódzkiej została wezwana przez Chrystusa do przypomnienia ludziom o wielkiej tajemnicy Bożego miłosierdzia.* Arcybiskup Józef Kowalczyk podkreślił w homilii, że *świętości nie powinniśmy się wstydić, bo ona świadczy o tym, czy wzrastaliśmy i wrastamy w naszym człowieczeństwie, w poszanowaniu godności ludzkiej w nas samych i w naszym otoczeniu.*

Ten wyjątkowy patronat zaowocował już wcześniej współpracą Miasta z Kościołem i cennymi inicjatywami. Kiedy 30 kwietnia 2000 roku Sługa Boży Jan Paweł II kanonizował Helenę Kowalską, ustanowił także święto Miłosierdzia

Bożego. W przeddzień tego święta, które zawsze przypada w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, od 5 lat w Łodzi odbywa się Festyn Miłosierdzia. Wydarzenie to ma na celu przypomnieć chwilę, kiedy młodzianka Helenka uczestniczyła w zabawie w łódzkim parku Wenecja (obecnie park Słowackiego). Podczas tańców objawił jej się cierpiący Chrystus i skierował Łodziankę z Głogowca na drogę świętości i apostołowania Miłosierdziu. Po objawieniu w parku „Wenecja”, Helenka pobiegła do łódzkiej katedry. Na pamiątkę takich wydarzeń corocznie, po zabawach i wysłuchaniu koncertów w parku Słowackiego, odbywa się uroczyste przejście do archikatedry, w której abp Władysław Ziółek zawiera ponownie miasto Bożemu Miłosierdziu.

Na szlaku-drodze Faustyny do katedry jest plac Niepodległości, ówczesnie plac Leonarda, gdzie wzniesiono kościół pod Jej wezwaniem. Boże Miłosierdzie rozlewa się na cały świat, ale to w Łodzi wytryska jedno z jego głównych źródeł – symbolicznie przedstawione poprzez pomnik-fontannę w sąsiedztwie kościoła, którego przemiany pokazują, jak Łódź dzięki swojej Patronce może zmieniać się na lepsze. Każdego roku, od pięciu lat, 5 października tj. w dniu wspomnienia liturgicznego św. Faustyny, wieczorem, w tym kościele sprawowana jest uroczysta Msza święta przez biskupów i kapłanów w intencji Mieszkańców i Władz Miasta. Po Mszy wyrusza procesja z relikwiami św. Faustyny do archikatedry, gdzie Pasterz Diecezji zawiera Kościół Łódzki Bożemu Miłosierdziu.

Święta Siostra Faustyna nie tylko wstawia się za mieszkańcami Łodzi, ale też pomaga im zgłębiać tajemnicę miłosierdzia Bożego, przypominaną w orędziu, jakie otrzymała od Chrystusa, tego „daru Pana Boga dla naszych czasów”. Ta, jedna z najpopularniejszych dzisiaj Świętych, której „Dzienniczek” jest najczęściej tłumaczoną i czytaną książką, swoim patronatem promuje Łódź nie tylko na całym świecie, ale pewno i w niebie.

ks. Wiesław Potakowski



RPA jest jednym z najbogatszych krajów tego kontynentu. Mknąc po dobrych autostradach, mijając wielkie góry przykryte osadami złota i innych drogocennych minerałów, słysząc się o okazałych znajdowanych tu diamentach. Media pokazują słynne miasta Johannesburg czy Pretorię w majestacie nowoczesnych wieżowców i biur, drogich hoteli i wielu atrakcji dla turystów. Cape Town, położone na samym południu, przyciąga dzisiaj z wielu stron świata gwiazdy filmowe, które szczerzą się posiadaniem w cudownej scenerii oceanu prywatnej i dobrze strzeżonej posiadłości. Nie brakuje zamożnych turystów, którzy wybierają się na tajemniczą nocną wyprawę do narodowych parków, by zachwycić się pięknem przyrody i z dreszczem emocji podziwiać dzikie zwierzęta żyjące na wolności.

To właśnie do RPA wyruszyliśmy w naszą kolejną podróż misyjną z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach tuż po Święcie Bożego Miłosierdzia w kwietniu 2010 roku. Jechaliśmy do Johannesburga na zaproszenie abp. Buti Joseph Tlhagele przewodniczącego Konferencji Episkopatu RPA, aby spotkać się z wiernymi archidiecezji i przybliżyć im ewangeliczną prawdę o Bogu pełnym miłosierdzia wobec człowieka, którą On sam przypomniał Kościołowi i światu poprzez objawienia dane św. Siostrze Faustynie.

Już u początku naszej misyjnej drogi w szczególny sposób towarzyszyły nam słowa z posynodalnej adhortacji „Ecclesia in Africa”, gdyż przybywałyśmy tam w rocznicę jej wydania. *Wydaje się, że wybiła „godzina Afryki”* – pisał w niej papież Jan Paweł II – *godzina sprzyjająca wysłannikom Chrystusa, która przynagła ich, by wypłynęli na szerokie wody i zarzucili sieci na łów.* Trzeba bowiem prowadzić narody tego kontynentu do Miłosiernego Chrystusa, ucząc je zachowywać to, co On przykazał (por. EA 6).

### Inne oblicze Afryki

Niestety, we wspomnianym panoramie RPA nie widać wież kościołów. Chociaż więcej niż połowę ludności stanowią chrześcijanie, to z tego tylko 8 % jest katolików. Do tej części kontynentu afrykańskiego chrześcijaństwo dotarło pod koniec XIX wieku, kiedy to do Republiki Południowej Afryki przybyli Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej i założyli misję św. Michała wśród plemion Zulu w prowincji Natal.

Na misyjnych drogach odsłoniło się przed nami drugie oblicze Afryki, miejsca gdzie w skrajnych warunkach przyszło żyć człowiekowi. Było nam dane dotknąć bolesnych ran ludzi pogrążonych w duchowej i materialnej nędzy. Pamiętamy ubogich młodzieńców zapakowanych w rozlatujące się samochody, wiozące ich do pracy; chłopców wystających na skrzyżowaniach ulic, aby sprzedać turystom flagę RPA, okulary słoneczne czy inne drobiazgi za grosze. Mamy w oczach przejazd ulicami podobnymi do wysypisk śmieci, które nikomu nie przeszkadzały... Na zawsze pozostaną w nas wspomnienia ze spotkań z rodzimą ludnością i z emigrantami. Będąc blisko tamtych ludzi, byliśmy świadkami łez i rozpaczki wielu osób po stracie najbliższych, którzy zostali w brutalny sposób zamordowani. Przemoc i lęk nieustannie bowiem wpisuje się w życie tak wielu rodzin. To właśnie tam czuje się niewidzialny

mur, który oddziela czarnych i białych, głęboka wzajemną wrogość, która stanowi przeszkodę dla współistnienia różnych grup etnicznych, tradycji, języków, a także religii. Tak mocno mogły wtedy wybrzmieć słowa, że niewątpliwie *Afryka to kontynent pełen problemów. Tu również można się spotkać ze skrajnym ubóstwem, tragicznym marnotrawstwem i tak skąpych zasobów, polityczną niestabilnością i napięciami społecznymi. Rezultaty rzucają się w oczy: nędza, wojny, brak nadziei* (EA 40).

W takim świecie niosłyśmy pełne nadziei orędzie Miłosierdzia na seminariach i w wielu parafiach, na falach katolickiej stacji „Veritas”, w szkołach, szpitalach, w domach tych, którzy załamali się w trudnej życiowej sytuacji. Dotarliśmy do ośrodka dla chorych na AIDS. Jeszcze długo będziemy pamiętać Emanuela, młodego człowieka, który pracował tam w domu dla umierających. Brakowało mu sił, by podnieść na duchu zbliżającego się do końca swych dni przyjaciela. Właśnie nas o to poprosił.... Spotkałyśmy się z osobami uzależnionymi w Domu Miłosierdzia, który prowadzili misjonarze z Irlandii, odwiedzałyśmy chorych, katechizowałyśmy dzieci, młodzież i dorosłych.

Razem z s. Gaudią wracałyśmy do miejsca zamieszkania późną nocą. Mogłyśmy wtedy w ciszy serca rozmawiać z Bogiem i pytać: jak przywrócić nadzieję tym, którzy żyją w nieustannym lęku i muszą odgradzać się od sąsiadów wysokimi murami? Jak nieść „Dobrą Nowinę” o miłosiernej miłości Boga do człowieka na kontynencie, na którym tyle narodów wciąż zмага się z głodem, konfliktami plemiennymi, łamaniem praw człowieka, gdzie tak często krążą złe wieści? Wierzyłyśmy mocno, że tylko dając Boga, można otworzyć serce człowieka na nadzieję, dać inne spojrzenie na rzeczywistość, na lepszy i piękniejszy świat. Tylko wskazując drogi człowiekowi do źródła Bożego Miłosierdzia można ufać, że mają sens codzienne zmagania o to, by żyć nieprzemijającymi wartościami.

### **Gdzie jest miłosierny Samarytanin?**

Któregoś dnia przyglądałyśmy się malowidłom w katedrze w Johannesburgu. W półmroku

kościółka wyglądały okazale: piękne, nowoczesne, z rozmachem przedstawiające takie sceny z Ewangelii, jak: *Powrót marnotrawnego syna, Ostatnia Wieczerza, Pieta...* Nie zauważyłyśmy jednej, bardzo wymownej ewangelicznej sceny, o której pisali ojcowie synodalni w „Ecclesia in Africa”: obrazu *miłosiernego Samarytanina*. Według nich dzisiejszą Afrykę można porównać do człowieka, który schodził z Jerycha do Jerozolimy i wpadł w ręce zbójców, a ci go obdarli, zadali mu rany i porzucili na pół umarłego (por. Łk 10, 30-37). *Afryka to kontynent, gdzie niezliczone ludzkie istoty – mężczyźni i kobiety, dzieci i młodzie leżą jak gdyby porzucone przy drodze, chore, poranione, bezsilne, odepchnięte i opuszczone. Ludzie ci pilnie potrzebują dobrych samarytan, którzy pośpieszą im z pomocą* (EA 41).

Osoby należące do stowarzyszenia „Faustinum”, które zorganizowały naszą podróż i w niej nam towarzyszyły, okazywały się niejednokrotnie tymi ewangelicznymi „miłosiernymi samarytaninami” dla swych siostr i braci na Czarnym Łądzie. Cieszyłyśmy się widząc ich zapał i zaangażowanie nie tylko w życie modlitwy czy rozszerzanie orędzia Bożego Miłosierdzia w RPA poprzez organizowanie seminariów i druk odpowiednich materiałów, ale nade wszystko widząc ich otwarte serca zatroskane o zbawienie drugiego człowieka. Widziałyśmy ich posługę ubogim duchowo i materialnie, ich codzienną ukrytą służbę Bogu miłosiernemu w człowieku. Często właśnie oni są pierwszymi apostołami, którzy z kart biblijnych i z „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny wyczytują dobrą nowinę, że odkupieńcza miłosierna miłość Boża ogarnęła całą ludzkość, a zatem ogarnęła także ludy kontynentu afrykańskiego. Prosiłyśmy, aby przez Maryję Matkę Miłosierdzia i wstawiennictwo św. Siostry Faustyny moc Miłosiernego Chrystusa mogła przynieść radość, pojednanie i siłę tym wszystkim, którzy zabiegają o nadejście nowego dnia sprawiedliwości; aby serca ludzi Afryki doświadczyły mocy Bożego miłosierdzia.

s. M. Salwatricze Musiał ZMBM



# MIŁOSIERDZIE W ŻYCIU ŚWIĘTYCH

## Współczujący ojciec

**bl. ojciec Jan Beyzym SJ**

**(1850-1912)**

*Całe swoje życie ojciec Jan Beyzym budował na Jezusie Chrystusie. Jemu dał się prowadzić na trudnej drodze zakonnego i kapłańskiego powołania. Od dwunastego roku życia zastanawiał się nad wyborem drogi życia. Był opiekuńczy wobec młodszego rodzeństwa i chętnie się nim zajmował. Raczej unikał błahych zabaw, męczyły go tańce, wcale się nie stroił!*

Ojciec Beyzym był bardzo wymagający względem siebie, a za to łagodny względem chorych i słabych. Już w nowicjacie zakonnym, w Starej Wsi k. Brzozowa, bardzo chętnie odwiedzał chorych. Dostrzegał ich potrzeby, umiał cierpliwie słuchać ich narzekania. Był troskliwy wobec wychowanków w kolegium prowadzonym przez jezuitów w Chyrowie. Młodzież długo go wspominała. Po wielu latach byli podopieczni wspierali materialnie i duchowo jego pracę misyjną na Madagaskarze. „Tatar”, bo tak go czasem nazywano, był wytrwały i stanowczy w swoich postanowieniach. Wiele lat czekał na zgodę przełożonych, którzy długo zwlekali z wysłaniem go do pracy wśród trędowatych. Miał 48 lat, gdy jego pragnienia się spełniły. W październiku 1898 roku wyjechał z Krakowa na misje, zabierając ze sobą obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który mu towarzyszył do końca jego ziemskiej wędrówki.

Ojciec Jan nie zniechęcał się zbyt szybko. Nie załamał się, gdy w pierwszych latach swej pracy na Madagaskarze zetknął się z tragicznym po-



łożeniem chorych na trąd. Zaczął myśleć o zbudowaniu dla nich nowego szpitala. Do osiągnięcia tego celu potrzeba było bardzo dużo pieniędzy, dlatego Ojciec Jan zaczął pisać wiele listów, zwłaszcza do przyjaciół na ziemiach polskich, prosząc o materialne wsparcie swoich zamierzeń. Współbraciom, którzy próbowali gasić jego apostołską gorliwość, cytował zdanie św. Jana Ewangelisty: *Bracia, nie miłujcie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą!* Nie był to jednak czys-

ty aktywizm. Działanie „posługacza trędowatych” zakorzenione było w głębokiej pobożności i zjednoczeniu z Bogiem. Cechowała go dziecięca wiara i ufność w Bożą opiekę. Wszystkie trudne sprawy powierzał wstawiennictwu Matki Bożej i nigdy się na Niej nie zawiódł! Często powtarzał: *To przecież Najświętsza Panna buduje ten szpital, to Jej zależy, żeby powstał!* Ojciec Jan był przekonany, że to właśnie Ona, najlepsza Matka Częstochowska troszczy się o jego czarne pisklęta. Na rok przed śmiercią, która nastąpiła 2 października 1912 roku, szpital dla trędowatych w Maranie został otwarty. Zbudowany był z pieniędzy, które posyłane były przez Polaków z trzech zaborów.

Gdy czytam listy Ojca Bezyma, uświadamiam sobie, że całe jego życie zanurzone było w Bogu. Żył ze świadomością, że to On czuwa nad nim i nad trędowatymi, z którymi pragnął na stałe zamieszkać. Był dla nich wszystkim: pielęgniarzem, ogrodnikiem, stolarzem, ale najpierw księdzem. On ich przede wszystkim pocieszał! Troszczył się, by nikt nie umarł, nie pojednawszy się z Bogiem. Namaszczał umierających, udzielał wiatyku, dodawał otuchy, głosił rekolekcje i urządzał dni skupienia. Był cały czas z nimi!

W jednym ze swoich listów z 13 maja 1901 roku o. Jan tak pisał o trudnym położeniu trędowatych na Madagaskarze: *Narażeni są moi nieszczęśliwi na tysięczne okazje do grzechu ustawicznie, a nawet można by powiedzieć poniekąd z konieczności. Już nie raz i nie dziesięć przemyślałem nad tym, jak by złemu zaradzić, ale ani rusz, póki nie będzie odpowiedniego schroniska z zapewnionym utrzymaniem. Mieszkają jak bydłeta, i to razem: mężczyźni, kobiety i dzieci. Na żebry chodzą muszają, tj. siedzieć pod barakami koło ścieżki cały dzień, boć bez tego nie wyżyją, a wiadoma rzecz, że próżnowanie jest początkiem wszystkiego złego; chodzą prawie na pół nędzy itd., itd., słowem: że źle, a zaradzić temu nie mogę w takim stanie rzeczy, jaki jest obecnie. Żeby to ludzie na świecie wiedzieli, co się we mnie dzieje, kiedy na to wszystko patrzę nie mogąc złemu zaradzić, zwłaszcza kiedy patrzę na małe dzieci, które nie tylko że nie umieją kochać Boga, ale jeszcze nie wiedzą nawet, czy jest Bóg, a już się uczą od starych obrażać tego Boga, to z pewnością tak by się posypała zewsząd jałmużna, że w krótkim czasie stanęłoby tak niezbędne, a tak przeze mnie upragnione schronisko. Potrzeba nam dzisiaj takich świadków żywej wiary, żarliwej miłości i wielkiej nadziei, by budować życie osobiste, społeczne i rodzinne, opierając się na Bogu, jak na skale. Nie powinniśmy budować bez fundamentu, bez Chrystusa! Budowanie bez naszego Zbawiciela, bez liczenia na Jego miłosierną miłość, jest puste i daremne!*

Ojciec Jan Beyzym dbał nie tylko o zdrowie fizyczne trędowatych oraz o zapewnienie im utrzymania. Dla niego ważna była troska o dusze podopiecznych. To dlatego regularnie organizował dla nich rekolekcje i dni skupienia. Pisze o tym w liście z 28 czerwca 1902 roku skierowanym do karmelitanki z Krakowa: *Moje pisklęta odprawiły rekolekcje, wprowadzie nietatwo to szło, no ale poszło. Teraz wciąż uczymy się katechizmu, ale zastosowując go na każdym kroku do życia codziennego, tj. nauczyć się na pamięć, jak im tłumaczyć, jak umiem i mówię, a kiedy zrozumieją, to im wciąż powtarzam, że muszą to w czyn wprowadzić, bo inaczej wszystko*

*na nic. Dzięki Bogu, bardzo wprowadzie jeszcze słabiotko, ale już zaczyna się moje czarne ptactwo odrywać od ziemi tej, a podnosić serce do Nieba. W obyczajach zauważyłem już trochę zmiany na lepsze – dzięki za to Matce Najświętszej, która to sprawia, a potem moim drogim Matkom, które to wymadłają u Matki Najświętszej.*

18 sierpnia 2002 roku, na Krakowskich Błoniach Jan Paweł II beatyfikował opiekuna trędowatych. Powiedział wtedy: *Pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło błogosławionego Jana Beyzima – jezuitę, wielkiego misjonarza – na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Cieszę się, że ten duch solidarności w miłosierdziu wciąż panuje w polskim Kościele, czego dowodem jest wiele dzieł pomocy społecznościom dotkniętym przez klęski żywiołowe w różnych regionach świata, czy też niedawna inicjatywa skupu nadwyżek zboża, aby można było przekazać je głodującym w Afryce. Mam nadzieję, że ta szlachetna idea doczeka się realizacji.*

W formie poetyckiej ducha i posługę miłosierdzia bł. o. Jana Beyzima SJ oddaje pieśń, którą napisał ks. St. Ziemiański SJ.

Dlaczego śpieszysz, Janie Beyzymie,  
Na niegościnnie daleki ląd?  
Czemu kierujesz drogi pielgrzymie,  
Gdzie głód i nędza, straszliwy trąd?

Ref.: *Idę ratować Chrystusowych braci,  
bo któż biedniejszy, jak nie trędowaci,  
Idę ratować Chrystusowych braci,  
bo któż biedniejszy jest?*

Dlaczego śpieszysz na Madagaskar,  
Do tych pustynnych czerwonych skał,  
Do ludzi, którym los nie był łaskaw,  
Żyjących w nędzy i dusz, i ciał?

Czy się nie boisz, że zachorujesz  
I będziesz dzielił twych piskląt los?  
Cóż cię skłoniło, że ofiarujesz  
Swe życie, jaki cię wzywa głos?

*o. Marek Wójtowicz SJ*